

Orzeł Kolno, Azja i RPA

Spis treści

Orzeł z Kolna	2
Kibicowanie	4
Fizyka i metafizyka	6
Trębacz z Tembisy	8
Piłka w cieniu apartheidu	11
Państwo Islamski vs. Dania	12

[00:00:09.060] - Wojciech Jagielski

Kibicowanie jest dla mnie jest pewnego rodzaju iluzją, świadomym poddawanie się tej iluzji. I dla mnie jest to sprawa bardzo osobista. Niemalże intymna.

[00:00:20.370] - Wojciech Jagielski

Sport wcale nie zjednoczył Południowej Afryki. Jest to w ogóle chyba mówienie... Nigdy się tak nie dzieje. To są chwile, wielkie chwile, w których ludzie się jednoczą mimo dzielących ich różnic, emocji graniczących nawet z nienawiścią w tych chwilach. A tym, co zjednoczyło Południową Afrykę, chwilowo, to był triumf drużyny rugby.

[00:00:48.240] - Wojciech Jagielski

Wydaje mi się wręcz, bym postawił tezę, że te piłkarskie mistrzostwa południowoafrykańskiej piłce zaszkodziły. Może to się zbiegło jedno z drugim, bo 2010 rok to był ten koniec, już zdecydowanie koniec czasu niewinności tak zwanej południowej Afryki, takiej rozmarzonej Południowej Afryki, idealistycznej, Południowej Afryki Nelsona Mandeli.

Orzeł z Kolna

[00:01:13.550] - Zbigniew Rokita

Dzień dobry. Nazywam się Zbigniew Rokita. Nie wiem, kto w zeszłym roku wygrał Ligę Mistrzów, ani kto jest mistrzem Anglii. Dlatego postanowiłem zrobić podcast o piłce. Podcast "Proza i poezja sportu" jest realizowany w ramach Archipelagu Allegro, a na Archipelag Allegro zapraszają allegro.pl oraz Fundacja Tygodnika Powszechnego.

[00:01:33.290] - Zbigniew Rokita

Dziś moim gościem jest Wojciech Jagielski, jeden z najwybitniejszych współczesnych reporterów, pisarzy, znawca Afryki, Kaukazu, lwiej części Azji, autor książek dla mnie osobiście reportersko formacyjnych, takich jak "Dobre miejsce do umierania" czy "Modlitwa o deszcz". Przez wiele lat dziennikarz PAP-u i Wyborczej, od kilku lat członek redakcji Tygodnika Powszechnego, a również kibic piłkarski. I to będzie pretekst naszej dzisiejszej futbolowej rozmowy.

[00:02:07.010] - Zbigniew Rokita

Panie Wojtku, pan kiedyś się przyznał, że w dzieciństwie bez przerwy grał w piłkę również w klubie Orle Kolno. Ja sprawdziłem, ja sprawdziłem. Obecnie czwarta liga, ale dziesięć lat temu nawet trzecia klasa rozgrywkowa, nie rozrywkowa. W związku z tym już całkiem, całkiem nieźle. Proszę powiedzieć, kiedy pan porzucił marzenia o zostaniu piłkarzem? Kiedy to się u pana wydarzyło?

[00:02:35.920] - Wojciech Jagielski

To nie była żadna decyzja. Może to było błogosławieństwo dla mnie? Mając 15 lat zostaliśmy z kolegą zakwalifikowani do szerokiej kadry województwa białostockiego na Spartakiadę Młodzieżową. To były takie Mistrzostwa Polski. No to nam się wydawało wielki wyczyn. Ale ja wiedziałem, że nic z tego nie będzie. Dlatego, że pół roku później wiedziałem, że się wyprowadzę z tego Kolna. Moi rodzice się przeprowadzali z Kolna pod Warszawę. Wiedziałem, że cokolwiek by się nie wydarzyło w tym Kolnie czy w województwie białostockim, to już mnie to nie dotyczy. A przeprowadzka do Warszawy była jakby przeprowadzką w coś zupełnie nowego. Może górnolotnie to zabrzmie ckliwie, ale pożegnanie z miejscem i z marzeniami dotyczącymi tamtego miejsca...

[00:03:27.610] - Zbigniew Rokita

Jakim wieku przeprowadzka miała miejsce?

[00:03:30.250] - Wojciech Jagielski

15, 16 lat. Ja nie wydorostałem tak gwałtownie. Natomiast coś mi mówiło zupełnie podświadomie. Do tego stopnia, że przenosiłem się przecież tylko jakieś 200 km. I nawet w tamtych czasach nie był to koniec

świata. Natomiast coś mi mówiło, że powinienem też pożegnać się ze starymi znajomościami, miłościami, że po prostu to coś było i się skończyło, a ja się przenoszę w inne miejsce, w inne życie. No więc inaczej, myślę, podchodziłbym do tej piłki nożnej, gdybym został w tym Kolnie, a inaczej do niej się odnosiłem, jak się znalazłem w Warszawie, bo były zupełnie inne problemy jakby mnie czekały i zaprzętały. Ja przyjechałem do Warszawy z kompleksem prowincjusza, który, dzięki Bogu, nie opuszcza mnie do dziś. Bo to jest błogosławieństwo oprócz tego, że czasami przekleństwo, a jednak bardziej błogosławieństwo. Więc przystosowanie się do nowego miejsca, nowych ludzi, no to mnie całkowicie pochłonęło. Już nie było myślenia o piłce nożnej. Powiem panu, że nawet pierwsze sportowe imprezy, które oglądałem w Warszawie, to nie były mecze piłki nożnej, tylko zawody lekkoatletyczne na nieboszczce Skrze Warszawa, Memoriale Kusocińskiego i jakieś takie, ale to wtedy wielkie sławy przyjeżdżały ze świata. Więc te moje pożegnania z piłkarskimi marzeniami nastąpiło w sposób naturalny. Dorosły, bym powiedział, doroślejszy niż to można by się spodziewać na 15, 16 latka. Ale ja coś czułem, prawdę powiedziawszy, że wielkiego piłkarza to mnie nie będzie.

[00:05:11.410] - Zbigniew Rokita

I wówczas rozstrzygnęło się, że w 2010 roku w RPA nie będzie pan albo kończył długiej kariery, albo na ławce trenerskiej, a jako reporter?

[00:05:22.960] - Wojciech Jagielski

Jako 50-letni środkowy pomocnik, rzeczywiście to byłby wyczyn. Ja byłem takim może lepszym niż przeciętnym, ale zawodnikiem... Niczym się specjalnie wyróżniałem. Byłem dobry, ale ani nie byłem szybszy od innych, ani byłem wyższy, ani nie byłem silniejszy. Może wytrzymałość tak, pracowitość, może też tak, ale to nie są cechy, które pozwoliłyby człowiekowi wiązać jakieś wielkie nadzieje z piłką. Zresztą potem miałem taki krótki come back. Oczywiście już to nie były marzenia. To była raczej ucieczka od znoju wychowania fizycznego na studiach, gdzie sobie pomyślałem "zamiast biegać z ludźmi, którzy to piłką gardzą albo nie umieją grać, może pójdę pograć z chłopakami, którzy mają jakieś pojęcie". Zapisalem się na zajęcia do AZS Uniwersytet Warszawski i tam się potwierdziło, że jednak to nie był ze mnie specjalny materiał piłkarski, bo lewym łącznikiem, gwiazdą tej drużyny był Darek Rosiak.

[00:06:31.150] - Zbigniew Rokita

No to już mamy tutaj parabolę historyczną. Panie Wojtku, ale wtedy już pan wiedział, grając z Darkiem Rosiakiem, że nie zostanie pan najwybitniejszym strzelcem wszechczasów, nie strzeli pan tego decydującego karnego. Dla mnie osobiście najtrudniejszym momentem w moim kibicowskim życiu, była ta chwila, kiedy zdałem sobie sprawę, że piłkarze są starsi ode mnie. Ja zawsze myślałem, że to jest element jakiejś logiki dziejów, przyzwoitości historycznej, że tak jak rodzice są zawsze starsi od dzieci, tak samo piłkarze z przyzwoitości powinni być ode mnie starsi. I to był szok, bo wtedy właśnie się zorientowałem, że ja też nie strzelę tego decydującego karnego na jakimkolwiek mundialu. Jak pana kibicowanie zmieniało się z czasem? Bo moje właśnie od tego momentu, kiedy się zorientowałem, że ci z

moich plakatów są starsi, to już było po. Nigdy już nie było takiego kibicowania. Jak zmieniało się pana kibicowanie?

Kibicowanie

[00:07:27.370] - Wojciech Jagielski

I chyba właśnie ono było bardziej świadome, lepsze? Pamiętam... Być może to był ten moment, o którym pan wspomina, że z ja z jakimś dużo większym upodobaniem zacząłem przeglądać drużynom młodzieżowym. Pamiętam, że śledziłem reprezentacje młodzieżowe i juniorskie Polski. No bo w takim wieku to byli zawodnicy 16, 17 lat i im kibicowałem. Pamiętam pierwszym zawodnikiem z takiego grona, no, już dużo młodszych ode mnie. No bo jeszcze jak Dziekanowski z Kubickim, Wdowczykiem biegali po boiskach, to były moje roczniki. Czyli teoretycznie jeszcze wszystko było przede mną, bo przecież mogłoby się zdarzyć jakieś cudowne zdarzenia, zabrakłoby im pomocnika i trzeba by było wejść na boisko, no to ja bym był gotów. Ale jak już zaczął grać zawodnik Dariusz Marciniak, fantastyczny środkowy napastnik, chyba jeden z bardziej utalentowanych, jakich widziałem, o jakich słyszałem. No to zacząłem mu się przyglądać i tymi młodzieżówkami się interesowałem. Uwielbiałem oglądać relacje z turniejów o mistrzostwo młodzieżowe. Czytałem w Przeglądzie Sportowym, gdzie i kto wypadł. Pamiętam, że to znowu też mój rocznik, Andrzej Pałasz, taki były napastnik w Górniku Zabrze, który na mistrzostwach młodzieżowych również grał jak Maradona w tym samym czasie. Nie pamiętam, czy to była Japonia. Łukaszowi Piszczkowi kibicuję. Nie wiem, czy on miał 14, 15 lat, jak się pojawił. Że jest na Śląsku chłopak, który po prostu po tuzin bramek pakuje, obojętnie jaki mecz gra. Zainteresowałem się i to może było takie inne kibicowanie, właśnie młodszym. To nie było tak, jak panu wspomniałem, te moje marzenia dziecięce rozwiały się w sposób taki naturalny, prosty. Wiedziałem, że na pewno nie zostanę najlepszym piłkarzem na świecie. Zresztą, prawdę powiedziawszy, chyba to było dosyć minimalistyczne. Musiałem mieć te swoje marzenia nawet w dzieciństwie o piłkarskiej karierze. No bo w tamtych czasach to większość chłopaków chciało być Włódkami Lubańskimi, Kazimierzami Deynami. A mnie imponował Zygfryd Sołtysik.

[00:09:56.380] - Zbigniew Rokita

Dlaczego?

[00:09:58.390] - Wojciech Jagielski

Nie wiem, nie wiem. Nie mam pojęcia.

[00:10:00.520] - Zbigniew Rokita

Bo jednak w Orle Kolno chciał pan grać z tym numerem 18 jak Gadocha.

[00:10:06.400] - Wojciech Jagielski

Potem się pojawił Robert Gadocha i numer 18. Tak, ale to wtedy w ataku pierwszoplanowe role odgrywali Lubański, Banaś, potem Szarmach, Lato, Domarski. Robert Gadocha był świetnym zawodnikiem i on mi imponował. Ale może bardziej mi imponowało dogrywanie niż strzelanie, bo Gadocha nie był jakimś super snajperem. To pozycja takiego dogrywającego. A może asekuracyjna, bo ten, co dogrywa, to zawsze może zrzucić winę na tych, co nie trafili w bramkę. Przecież to dograłem ci, podałem ci na nos, a co ty z tą piłką zrobiłeś. A kto wie, jakby to Domarski tak Gadosze dorzucał. Ja widziałem parę strzałów Roberta Gadochy, które szybowwały po prostu w tablice rozdzielcze na stadionach. No ale był to świetny zawodnik. To moje zauroczenie Gadochą musiało być naprawdę wielkie, bo ja jestem zawodnikiem prawonożny, a lewa mnie do niczego nie mi służyła poza podpieraniem na boisku. A jednak grałem Roberta Gadochę, który chyba był wyłącznie lewnonożny, czyli jakby zupełne zaprzeczenie, ale lubiłem sposób jego gry. Zresztą tym pierwszym, bo moja w ogóle kibicowska fascynacja, kibicowanie pojawiło się wraz z zawodnikiem podobnego typu jak Gadocha, to był George Best. I to też był chyba gość, któremu strzelanie bramek sprawiało, któremu dryblowanie, bieganie z piłką po boisku, bawienie się, czerpanie radości z tej gry, dawało mu tyle samo radości, co strzelanie bramek, chociaż ich nastrzelał strasznie dużo.

[00:11:55.180] - Zbigniew Rokita

Ja zastanawiam się nad językiem mówienia, pisania o piłce nożnej. Pan wykorzystuje piłkę jako kontekst, a czasem jako... Jest dla pana kluczowa, jak w "Trębacz z Tembisy jest osią konstrukcyjną, wokół której układa pan całą opowieść o Mandeli w tym przypadku. Natomiast ja zawsze się zastanawiam, na ile da się opowiadać o piłce nożnej w sposób interesujący dla osób, które się nią nie interesują. To znaczy czy samo przeżycie piłkarskie, sportowe, kibicowskie jest w ogóle językowo do wyrażenia. Czy to nie jest coś i jednocześnie zbyt fizycznego, ale też metafizycznego, żeby ująć to w zwykłą frazę.

[00:12:38.660] - Wojciech Jagielski

Kibic niekibica nie pojmie. Przecież to jest żałosne. Ja sam kibicuję od prawie 50 lat, ponad 50 lat drużynie, której na oczy nie oglądałem, Manchesterowi United. Zawiesiłem w tym kibicowaniu swoich synów. Z nimi mogę o tym rozmawiać. Natomiast sam się wstydzę, kiedy opowiadam żonie, że muszę być na przykład w sobotę, nie możemy pójść do znajomych o tej porze, możemy pójść 2 godziny później, bo Manchester United gra z Aston Villa. I ona już nawet wielkich oczu nie robi. Ale jeżeli pan jest kibicem, to pan wie o czym ja mówię. Natomiast ktoś, kto nie jest kibicem, przecież nie może przyjąć od poważnego człowieka tego rodzaju argumentów. Moja drużyna gra z Aston Villa, Boże drogi, jeszcze prędzej by rozumiała, gdybym kibicował, gdybym mieszkał w tym Kolnie i chodził na mecze wyjazdowe Orła Kolno do Szczuczyna czy do Łomży. No tak, no to by uznała, że to jest jakiś sentymentalizm, atawizm. Niechęć albo niemożność odcięcie się od dzieciństwa. Ale Manchester United? No więc niekibic kibica nie zrozumie. Ale jeżeli się temu niekibicowi nie opowiada o zawodnikach, numerach, sposobach strzelania bramek, przytacza statystyk, które miejsce, w którym sezonie zajęliśmy albo z kim mogliśmy wygrać, gdy jakiś tam patał strzelił albo nie strzelił, jaki to sędzia był niesprawiedliwy w którymś meczu, to można opowiadać tak samo jak wszystkie inne historie. Ja mogę się nie znać na malarstwie,

mogę nie docenić mistrzostwa pędzla jakiegoś malarza. Natomiast zaciekawię się z całą pewnością jego historią życiową. Tak samo jak się zaciekawi życia rockmana i tancerza. Tak samo jeśli potrafię komuś w sposób zajmujący opowiedzieć historię życiową piłkarza. Przecież to jest opowieść wciąż ta sama: o marzeniach, o złamanym marzeniu. Każdy myśli, że tęskniłby za światem, w którym te pierwsze marzenia daje się pospelić, te najbardziej nieprzytomne, te dziecinne. Zdarzają się tacy, którym te marzenia się spełniają. To są tego rodzaju historie albo dramaty, kiedy ktoś zapowiada się na mistrza, wszystko wskazuje, że tym mistrzem będzie, dziejowe historie albo jakieś sprawy, na które on nie ma wpływu, sprawiają, że zamiast mistrzem jest spychany gdzieś na sam dół. Kradzież marzeń, destrukcja marzeń to jest opowieścią o wojnie.

Fizyka i metafizyka

[00:15:22.940] - Zbigniew Rokita

Ale chyba też jest taki problem, żeby chcieć te opowieści piłkarskiej usłyszeć. Bo ja rozumiem tę analogię - piłkarz, rockman, jasne. Natomiast piłka nożna jest po prostu pogardzana przez bardzo wiele osób. Kibice są uważani, tacy kibice jak ja i pan, którzy nie idą i nikogo tam po łbie nie biją, za często za troglodytów. No jak wy możecie siedzieć i to oglądać? Przecież tam są wielkie miliony. Przecież tam są, nie wiem, kibole, którzy się biją. Przecież tę piłkę trzeba na cztery spusty pozamykać. Takich głosów jest dużo i też się zastanawiam... Ja też mam z tym problem. To znaczy ja akurat eskapistycznie uciekłem w moją regionalną piłkę. Ja mam zasadę, której chyba nigdy sobie nie wypowiedziałem, teraz ją pierwszy raz wypowiem, że jeżeli ja nie mogę spotkać mojego ukochanego piłkarza w centrum handlowym albo na basenie w moim mieście czy województwie, to ja po prostu nie wierzę, że taki klub istnieje. Ja nie będę kibicował... To nie jest moja zasada, bo to jest moja emocja. Tak się z tym lepiej czuję. Jednak nawet jeżeli mówię o Piaście Gliwice, to to jest element jakiejś jednej całości piłkarskiej. Czy pan z tym nie ma problemu? Czy pan nie ma problemu z tymi wielkimi sumami, korupcjami, aferami. Czy to panu nie przeszkadza w kibicowaniu?

[00:16:37.940] - Wojciech Jagielski

Z całą pewnością przeszkadza. Kibicowanie, nie wiem czy w ogóle, jest pewnego rodzaju iluzją, świadomym poddawaniem się tej iluzji. I dla mnie jest to sprawa bardzo osobista, niemalże intymna. Ja nie kibicuję tłumnie. Na mecze przestałem chodzić... Chodziłbym, gdybym mieszkał w tym Manchesterze. Powiem czemu ten Manchester przy okazji. Natomiast ja nie oglądam nigdy, to bym się wystrzegał wręcz, dla mnie najgorszym miejscem do oglądania meczu piłkarskiego, jakiegokolwiek meczu jest zgromadzenie towarzyskie, gdzie się gada o wszystkim, tylko nie o tym meczu. Dla mnie to jest zbyt poważna sprawa. Ja nawet kiedy oglądam mecze ważne Manchesteru United w telewizji z synami, to są moim jedyni w zasadzie partnerzy, których dopuszczam do oglądania. Zresztą widzę ich w odwrotną stronę, że oni do mnie dzwonią, czy dzisiaj wpadnę, bo Manchester gra o 16. Umawiamy się we trzech. To nie pozwalają im głądzić w czasie meczu, zwłaszcza jak mojej drużynie nie idzie.

[00:17:48.200] - Zbigniew Rokita

Bo oni też są za Manchesterem.

[00:17:52.100] - Wojciech Jagielski

Tak, oni są za Manchesterem. Ja uważam, że jak się nie jest wystarczająco mocno skoncentrowanym, to ta moja drużyna, może im nie pójść. Ja się czuję odpowiedzialny, bo jak się nie staram, to im może nie pójść. Są lepsze dni, a oni wtedy gadają o czymś tam. To mnie strasznie irytuje. I oglądam mecze... Najbezpieczniej oglądać mecze samemu. Więc dla mnie kibice, ja ich rozumiem. Jestem z tego samego plemienia, ale nie uważam tych tak zwanych kibiców, tych kiboli, jak pan ich nazwał, za kogoś... No, chodzimy na dwóch nogach, ale to jest jedyne, co nas gatunkowo łączy. Dla mnie obrazek, pusty śmiech mnie ogarnia, jak ja oglądam takie zjawisko, które nazywają "poznanieniem" w Anglii. Nie wiem jak to nawet przetłumaczyć. Do the Poznań. Polega to na tym, że kibice stoją tyłem do murawy i podskakują, ale nie patrzą na boisko.

[00:18:48.500] - Zbigniew Rokita

Jest taki idiom?

[00:18:50.610] - Wojciech Jagielski

Tak, to w ogóle jest jeden z naszych wkładów nielicznych polskiego piłkarstwa i wszystkiego, co wokół tego piłkarstwa jest związane, ze światowym piłkarstwem. Do the Poznań. To znaczy przychodzę na mecz, trzymam się pod ramiona z towarzyszami broni i mecz nas w ogóle nie obchodzi, bo tyłem się odwracamy i skaczemy, patrząc się w zupełnie drugą stronę. Widziałem to. Może dlatego tak szydę z tego, bo to najczęściej widziałem w Anglii w wykonaniu Manchesteru City. Ja jestem kibicem Manchesteru United, to oczywiście będę psy wieszał na to osobiste przeżycie. Manchester United pojawił się zupełnie dla mnie w sposób zdumiewający. Nigdy nie myślałem, że w ogóle będę kiedyś oglądał tę drużynę. Wtedy się kibicowało albo Legii Warszawa, albo Górnikowi Zabrze. A ja, kupując gazety sportowe, bo kupowałem je namiętnie nawet jako taki kajtek, musiał to być "Sportowiec". Bo tam na ostatniej stronie publikowali jakieś sylwetki sławnych sportowców, mistrzów. Była sylwetka George'a Besta. Stał taki gość w czerwonej koszulce, białych spodenkach, długowłosy. Rozpisywali się o nim, że to jakiś fenomen. Lepszy, tak samo dobry jak Pele, Garrincha. Ci mistrzowie z Ameryki Południowej. Jeszcze się tak nazywał - Best. Czy najlepszy, piąty Beatles.

[00:20:21.200] - Zbigniew Rokita

Brzmi, przepraszam, jak godność angielskiego króla ze średniowiecza. Jerzy Najlepszy.

[00:20:33.500] - Wojciech Jagielski

Po co ta fałszywa skromność - najlepszy po prostu. W ogóle ten Manchester miał wtedy taki atak - trzech po kolei najlepszych piłkarzy świata. To więcej już się nie powtórzyło niestety. Więc tym najlepszym się zainteresowałem jako kajtek, to już później mnie ciekawiło co się dalej. Jakoś to wszystko wlało. Ale kibicowałem chyba właśnie temu George'owi Beastowi najbardziej. Gdyby on grał w innej drużynie, to pewnie moja sympatia poszła w inną stronę. Ale, chwalić Boga, grał w Manchesterze United. Później takich najlepszych w tym Manchesterze było bez liku. Eric Cantona to jest po prostu człowiek uwielbiany. Ludzie z wielką wyobraźnią, a przede wszystkim z takim takim podejściem maksymalistycznym do tego, co robią. Może dlatego, że takie podejście mnie jest bliskie. Irytowało mnie, jak moi koledzy z Gazety Wyborczej, już nie będę po nazwiskach jechał, będąc bezlitosny. Beckham im się kojarzył głównie z celebrytą, że jest mężem Victorii Beckham. Beckham osiągnął w tej swojej dziedzinie znacznie więcej niż jego żona w swojej. Beckham był absolutnym mistrzem. Kto tak podawał piłkę prawą nogą jak David Beckham? Wayne Rooney?

[00:21:58.400] - Zbigniew Rokita

Postawił pan na dobrego konia. I ja się tylko, jeżeli pan pozwoli, podzielę swoją anegdotą. Moja jest mniej fortunna. To znaczy kiedy ja zacząłem kibicować, a spóźniłem się na kibicowanie, to znaczy koledzy już w tym byli, a ja tak rok czy dwa później dopiero w tym być postanowiłem. No i poszedłem do nich. To było na obozie, na zielonej szkole i mówię słuchajcie, mieliśmy tam 9, 10 lat, ja bym też chciał kibicować, każdy z was ma ulubionego piłkarza, to zresztą właśnie były czasy wczesnego Beckhama. Powiedźcie mi, jakiegoś, ja też chcę mieć tego swojego ulubionego. Jeden z kolegów wymyślił, powiedział "słuchaj, jest taki Gruzin, nazywa się Kałmanawardze". A ja mówię "acha, naprawdę, Kałmanawardze". Ja przez cały ten obóz, przez dwa tygodnie, jak idiota wierzyłem, że naprawdę ktoś taki jest. Biegałem, opowiadałem wszystkim. I to było wystawienie mojej dopiero puszczającej pierwsze pędy miłości kibicowskiej na dużą próbę.

[00:22:49.090] - Wojciech Jagielski

To okrutni koledzy.

Trębacz z Tembisy

[00:22:50.690] - Zbigniew Rokita

Strasznie. A jeszcze wie pan internetu, niczego jeszcze nie. Ale na szczęście aż tak długo w to nie wierzyłem. Ale porozmawiamy o piłce nożnej właśnie w kontekstach. Tak jak wcześniej zauważyliśmy, że to jest dobry przyczółek. Ja i pan lubimy tak patrzeć na nasz świat. Pan w "Trębacz z Tembisy" dużo o piłce pisze. Piłka jest tam jedną z istot, istot tej książki. Ja przytoczę fragment "Trębacza z Tembisy": "nawet kiedy Afryka Południowa uczestniczyła w zagranicznych turniejach, reprezentowała ją drużyna składająca się z graczy wyłącznie białych albo wyłącznie czarnych. Ci pierwsi grali przeciwko drużynom z Europy czy Ameryki Południowej. Czarnoskórzy walczyli przeciwko drużynom afrykańskim. Białą rzą

dbał o to, by w przyjezdnych drużynach nie występowali zawodnicy różnych ras". Koniec cytatu. Panie Wojtku, krótkie pytanie, jak w czasach apartheidu wyglądał futbol w RPA?

[00:23:50.760] - Zbigniew Rokita

Właśnie tak, były oddzielne ligi, ale to była taka hipokryzja. Jak we wszystkich ustrojach zbyt ambitnych, nie na miarę obywateli, dzisiaj nie dałoby się po prostu tak. Bardzo szybko się okazało, że ten rozdział ras jest nie do utrzymania.

[00:24:18.750] - Zbigniew Rokita

Po 1994 tym roku i zniesieniu apartheidu formalnym, futbol przyczynił się do zjednoczenia społeczeństwa południowoafrykańskiego. Taka fraza pada bardzo często w książkach historycznych, piłkarskich. Czy to jest prawda? Czy rzeczywiście ta reprezentacja RPA odegrała taką rolę w historii tego kraju?

[00:24:41.880] - Wojciech Jagielski

Nie, nie, zdecydowanie nie. Sport wcale nie zjednoczył Południowej Afryki. To w ogóle chyba mówienie... Nigdy tak się nie dzieje. To są chwile, wielkie chwile, w których ludzie się jednoczą, mimo dzielących ich różnic, emocji graniczących nawet z nienawiścią. W tych chwilach wrogowie potrafią zapominać o nienawiści. Są zjednoczeni, ale to są chwile. Taką chwilą w Południowej Afryce to nie były sukcesy drużyny piłkarskiej Południowej Afryki. Bo ani one nie były zbyt wielkie. Południowa Afryka wygrała w 90... Nie pamiętam, w którym roku... mistrzostwo, Puchar Narodów Afryki. Natomiast to było święto czarnych kibiców. A tym, co zjednoczyło Południową Afrykę, chwilowo, to był triumf drużyny rugby. Mistrzostwo świata, nie Afryki, tylko mistrzostwo świata w dyscyplinie, która była chyba dla całej Afryki ze wszystkich dyscyplin, jeżeli w ogóle tak można było mówić, to te rugby chyba jest jednak najważniejsze.

[00:25:56.570] - Zbigniew Rokita

Najważniejsze choć Saddam nawet przecież nie znał zasad tego rugby. Poszedł na stadion z patriotycznego obowiązku, ale nie za bardzo wiedział w ogóle, za kim kibicuje.

[00:26:06.070] - Wojciech Jagielski

Tak, ale miał takie poczucie, że te rugby jest czymś dużo ważniejszym. To jest trochę tak, jakbyśmy wiedzieli, że nasza drużyna z naszego powiatu jest najlepsza w siatkówce i wszystkich bije po kolei, którzy do nas przyjeżdżają. Ale są ważniejsze dyscypliny, większego kalibru. I to chyba i Saddam, i piłkarzy kibice w Południowej Afryce wiedzieli, że te mistrzostwo świata w rugby to jest naprawdę coś. W dodatku tam rzeczywiście w tej drużynie z wielkimi kłopotami, ale wprowadzono czarnych zawodników. Drużyna rugby, reprezentacja broniła się przed integracją rasową bardzo skutecznie. Czarnych zawodników w drużynie było niewielu i byli raczej wprowadzani na siłę. To dziś jest zupełnie innego rodzaju sytuacja, innego rodzaju drużyna. W drużynie piłkarskiej to nie wywoływało aż takich emocji - obecność białych zawodników czy wspólnie grających z czarnymi. To się zdarzyło już wcześniej. Kibice

się do tego przyzwyczaili, ale piłka nożna w Południowej Afryce była traktowana tak, że to jest taka dyscyplina plebejska, mniej kojarzona z charakterem narodowym. No a biali pielęgowali, zwłaszcza Afrykanerzy to, co ich dotyczyło, czyli rugby. To był ich sport. Wielu czarnych zresztą przyjęło upodobanie do rugby. Nawet jeżeli w rugby nie grało czy nawet nie rozumiało, jak Saddam, było całkowicie i bez reszty oddane piłce nożnej, to te rugby jest popularne.

[00:27:51.100] - Zbigniew Rokita

Pan w "Trębacz z Tembisy" opisuje między innymi mundial 2010 roku, ten właśnie mundial, który był rozgrywany w RPA. On wcześniej miał być rozgrywany w Kenii, ale ostatecznie trafił do Południowej Afryki. To były czasy jeszcze Blattera, który stał wówczas na czele FIFA. Blatter miał taki pomysł, który realizował dość konsekwentnie od 1994 roku, z przerwą na Francję, aby mistrzostwa świata umieszczać w krajach piłkarsko peryferyjnych. I temu towarzyszyła taka opowieść - jeżeli będziemy tam rozgrywać mistrzostwa świata, to w tamtych krajach piłka też będzie coraz bardziej popularna i stanie się w końcu sportem globalnym. Piłka nożna po 2010 roku, po mundialu w RPA, jest tam popularniejsza?

[00:28:43.180] - Wojciech Jagielski

Nie. Była popularna wystarczająco bardzo i te mistrzostwa świata wcale popularności nie zwiększyły, nie musiały zwiększać. To jest piłka nożna bardzo lokalna. Kibice mają swoje drużyny. To kibicowanie przechodzi też z ojca na syna, dziadka na wnuka. Wydaje mi się wręcz, bym postawił taką tezę, że te piłkarskie mistrzostwa południowoafrykańskiej piłce zaszkodziły. Może to się zbiegło jedno z drugim, bo 2010 rok to był ten koniec, już zdecydowanie koniec czasu niewinności tak zwanej Południowej Afryki, rozmarzonej Południowej Afryki, idealistycznej, Południowej Afryki Nelsona Mandeli. A to była już Afryka Jacoba Zuma, który z kolei przejdzie do historii, już przeszedł, ale przechodzi jeszcze bardziej jako symbol wszystkiego najgorszego, złodziejstwa, prywaty, nieumiejętności rządzenia, jednocześnie pychy i żądzy władzy. I południowoafrykańska piłka te swoje chwile triumfu przeżywała w latach 90. 1996 przede wszystkim Puchar Narodów Afryki, a potem w 1998 roku występ w mistrzostwach świata we Francji, niezły występ. A wszystko inne było coraz gorsze. Mistrzostwa te światowe w Południowej Afryce dla tamtejszej reprezentacji zakończyły się wstydliwą, upokarzającą klęską. Południowa Afryka jako pierwszy chyba gospodarz nie wyszła z grupy. Grała źle, kłócili się ci zawodnicy. Zatracili swój dawny styl. Tam nawet nie było zawodników, z którymi tak jak kiedyś kibice się utożsamiali. A w tamtej drużynie niczego takiego, niczego takiego specjalnie nie było. Wróżyono Południowej Afryce, że stanie się potęgą w latach 90. Bo miała niby wszystko, miała pieniądze, miała infrastrukturę, miała doświadczenie w zarządzaniu dyscyplinami sportowymi i sportem. Te pieniądze miały przyciągnąć piłkarzy afrykańskich z całego kontynentu. Taki Drogba czy Samuel Eto mieli grać w Johannesburgu i Kapsztadzie, a niekoniecznie w Paryżu czy Londynie. No, ale nigdy nie przywędrowali i do dzisiaj nie wędrują. Ci najlepsi piłkarze wciąż kierują się do Francji, do Belgii, stamtąd jeszcze dalej. A do Południowej Afryki przyjeżdżają ci, którzy kończą karierę, albo ci, którym zabrakło determinacji czy wiary we własne możliwości, że poradzą sobie w Europie. Więc te kluby południowoafrykańskie, Piraci z Orlando czy Wodzowie nawet na arenie afrykańskiej nie dominują, nie odgrywają do dzisiaj głównej roli.

[00:31:41.970] - Zbigniew Rokita

Zdziwiłem się, czytając "Trębacza z Tembisy", że Wodzowie i Piraci to są zespoły, czy przynajmniej wówczas były, czołowe zupełnie w RPA. To znaczy, ja czytałem tę książkę, myśląc, że Saddam kibicuje za lokalnym zespołem, takim, jakim dla mnie jest Concordia Knurów, a dla pana Orzeł Kolno. Tymczasem wraz z kolejnymi stronami okazywało się, że to są potentaci i najmocniejsze kluby w RPA, właśnie w tym państwie, które, jak pan mówi, nie zostało kolejnym biegunem piłkarskim. Ba, nawet nie został jednym z tych krajów peryferyjnych, jak Chiny czy Stany Zjednoczone, w których jednak kończy się karierę za dobre pieniądze. RPA pozostało zupełnie nieistotnym krajem piłkarsko. Choć przecież pod koniec lat 90. wielu mówiło, że Afryka będzie tym trzecim biegunem, że rozbije monopol Europy i Ameryki Południowej na piłkę nożną. To były czasy, kiedy George Weah, późniejszy prezydent Liberii, jako pierwsza osoba z Afryki, jedyna po dziś dzień, otrzymał Złotą Piłkę, najwyższe wyróżnienie dla piłkarza. To były czasy, gdy Nigeria, Kamerun, WKS czy Senegal grały naprawdę bardzo dobry futbol. Ale okazało się, że jednak nie, Afryka nie będzie kolejnym, trzecim biegunem piłki nożnej. Dlaczego? To było niemożliwe?

Piłka w cieniu apartheidu

[00:33:05.790] - Wojciech Jagielski

Pewnie nie. Jeżeli coś się nie stało, to częściej bywa tak, że było niemożliwe, niż gdzieś zmarnowane czy zepsute. Afryka miała tylko teoretycznie wszystko, żeby stać się konkurencją czy tym trzecim biegunem dla Europy, dla Ameryki Południowej. Przecież utalentowanych, wspaniałych piłkarzy o korzeniach afrykańskich spotkamy dzisiaj w każdej porządnej lidze. Ba, w reprezentacjach krajów grają naturalizowani Afrykanie, którzy są bardzo dobrzy, żeby grać gdzieś, a nie wystarczająco dobrzy, żeby się przebić w swojej własnej reprezentacji. Więc piłkarze mają wspaniałych. Natomiast życie w Afryce po prostu nie jest wspaniałe i ktoś, kto osiąga sukcesy, nie chodzi mu tylko o sukcesy sportowe, tylko o awans społeczny, o to, żeby przenosić się w lepsze i lepsze miejsca. Piłkarze południowoafrykańscy, czarnoskórzy początkowo mieszkali w czarnych przedmieściach. Kiedy zniesiono nakaz tej segregacji lokalizacyjnej w Południowej Afryce natychmiast się przenieśli na białe przedmieścia, bo mogli sobie pozwolić na kupno tam mieszkania czy domów. Piłkarz, który odnosi sukces z Nigerii czy z Kamerunu, chciał się przeprowadzać do Brukseli czy do Paryża. Woleli wyjeżdżać do Europy, także myśląc o swoich dzieciach, które posłali do najlepszych szkół. Życie w Europie jest lepsze, wygodniejsze. Można nawet te pieniądze, które się zarabia, ogromne pieniądze przecież spożytkować w Europie lepiej zapewne niż w Kinszasie, czy Akrze. Dlatego to się nie powiodło. Ta przepaść między tej najwyższej jakości sportem komercyjnym z Europy Zachodniej, a tym sportem z Afryki jest potworna. Przypatrzmy się tym turniejom o Puchar Narodów Afryki. Ile razy rozgrywki się zaczynają, zawsze dochodzi do jakichś awantur. Ktoś tam z wybitnych piłkarzy nie chce mu się jechać, bo to komplikuje mu przygotowania ligowe. I korupcja w Afryce zawsze była większa, bałagan. Ci najlepsi zawsze z Afryki zawsze uciekali. Kiedyś wywożono ich na statkach jako niewolników, dzisiaj uciekają. Przyciągani do Europy taką perspektywą albo iluzją lepszego świata i wspaniałego życia. Nigdzie nie udało się w Afryce zdobyć czegoś, co by choćby przypominało Brazylię. A przecież z Brazylii też wszyscy piłkarze, jak tylko mają szansę, to uciekają.

[00:35:53.830] - Zbigniew Rokita

To jest ciekawe, dlatego że mamy takie trzy historie. Saddam, to jest historia osoby, która wymyśliła wuwuzele, ale nie opatentował tego wynalazku, nie został bogaczem. Mamy RPA, jak pan mówi, wróżono Republice Południowej Afryki, że będzie potęgą, bo miała po temu wszystkie możliwości, przesłanki, ale tak się nie stało. Piłka afrykańska wreszcie, jak pan mówi, też miała to, co było potrzebne, ale okazało się, że również tą potęgą nie została. To jest taka opowieść o zmarnowanych szansach, które sam nie wiem, czy są zmarnowane, bo żeby coś zmarnować, to trzeba mieć w ogóle szanse to wykorzystać.

[00:36:34.870] - Wojciech Jagielski

Niespełnionych marzeń, wydaje mi się. Zmarnowane szanse - to ciekawe i cieszę się, że pan to zauważył, bo ja zainteresowałem się Saddamem z powodu takiego skojarzenia. Przeczytałem o nim w gazecie, że on przynajmniej tak twierdzi, że jako pierwszy przyniósł te trąbki plastikowe na stadiony, że on je wymyślił jako narzędzie do kibicowania te wuwuzele. A, w 2010 roku to się działo, kiedy ja się o nim dowiedziałem. To już tam wszyscy chodzili z tym trąbkami, bo to był symbol niemalże kibicowania afrykańskiego. Na nieszczęście się te trąbki stały. Więc sobie wyobrażałem, że rzeczywiście będzie to ktoś, może nie zamożny, ale ktoś, kto żyje sobie godnie. A Fredi był biedakiem, dlatego że jak tylko ta wuwuzela zdobyła popularność, jeszcze zanim w ogóle była mowa o tym, że w Południowej Afryce odbędą się mistrzostwa świata, to jakiś sprytny biały przedsiębiorca z Kapsztadu zaczął na swoich tryskarkach już na skalę przemysłową te wuwuzele produkować i sprzedawać. Fredi nie dostał złamanego grosza z tego. Czy narzeka? Chyba nie, wystarcza mu tytuł wynalazcy wuwuzeli. Natomiast kiedy już te mistrzostwa się zaczęły, te wuwuzele wszystkie, które pan, które ja, które państwo słyszeliście, jeżeli słyszeliście, jeżeli oglądaliście mecze, to musieliście słyszeć. Poza tym niczego innego słyszeć nie było, to te wszystkie wuwuzele przyjechały przecież nie z Kapsztadu ani z Tembisy, tylko z Chin, z Tajwanu, z Hongkongu. To były wuwuzele made in China, jak wszystko w Afryce. I to było, tak mi się kojarzyło, że to jest taka opowieść o tym, że ktoś coś wymyślił, miał szansę, nie dopilnował. Ktoś może nie to, że go oszukał, ale uprzedził. A koniec końców i tak korzysta na tych afrykańskich wynalazkach czy pomysłach ktoś inny, ktoś bardziej doświadczony, bardziej przedsiębiorczy, otraskany w tym brutalnym świecie interesów. Też miałem takie skojarzenia, że to jest opowieść nie tylko na wuwuzeli, nie o Fredim, ale może o takich zmarnowanych szansach. Czy zmarnowanych? Możemy dyskutować. Według mnie to nie były zmarnowane szanse i być może ten półfinał, którego Afryka nigdy nie sięgnęła, jest tym sufitem, do którego nie przeskoczy póki co i pewnie jeszcze długie lata.

Państwo Islamski vs. Dania

[00:39:17.740] - Zbigniew Rokita

Panie Wojtku, ja jeszcze muszę zadać pytanie trochę mniej afrykańskie, bardziej bliskowschodnie o tzw. Państwo Islamskie. Myślę o tym na przykład w kontekście Związku Radzieckiego, lat dwudziestych w

polityce. To znaczy chodzi mi o takie osławianie zła, o osławianie twórców, ludzi, wydarzeń, które w momencie, kiedy się dzieją, wydaje nam się, że zawsze będą wyklęte. Tymczasem bardzo często w historii było tak, że szybko się z nimi, no właśnie, powtórzę się, osławialiśmy. Dlatego zastanawiam się, czy pan wyobraża sobie sytuację, że gdyby Państwo Islamskie przetrwało 20, 30 lat, w jakiś sposób sytuacja tam by się znormalizowała. Dalej byłoby tworem radykalnym, ale może trochę bardziej cywilizowanym i na przykład w roku 2050. grałoby na mundialu, gdyby się na niego dostało. To jest możliwe? Czy takie mogły być kolejne losy tutaj?

[00:40:22.080] - Wojciech Jagielski

Gdyby tak się zdarzyło, że Państwo Islamskie, kalifat wystawiłby swoją drużynę do mistrzostw świata w piłce nożnej, to już by nie był kalifatem. Dlatego że sport jako rozrywka, jako coś odciągają od myśli o Bogu, od modlitwy, a jeszcze w dodatku powiązane z hazardem... No i Talibom, i przywódcom Państwa Islamskiego wydaje się rzeczą tak grzeszną, że pewnie by się na to nigdy nie zgodzili. Ale możemy sobie poteoretyzować. Uważam, że jeżeli Państwo Islamskie czy ten kalifat zostałby uznany za prawowity rząd przyjęty do Organizacji Narodów Zjednoczonych czy jakichś tam organizacji regionalnych, to oczywiście, że tak. Wydaje mi się, że drużyna by się zakwalifikowała, to obojętnie, co byśmy sobie myśleli o polityce tego rządu, tegoż kalifatu. Bez względu na to, jak bardzo by nam się nie podobało, jak traktuje wyznawców innych religii czy kobiety, jak surowe stosuje kary dla wszystkich, którzy łamią surowe prawa tego kalifatu, to byśmy wrzuszali ramionami. Mówili: ojej, no trudno. A przecież w historii raz, dwa razy takie przypadki się zdarzały. Nie tylko graliśmy my, zawody jako kibice oglądaliśmy drużyny wywodzące się z brutalnych dyktatur, ale powierzyliśmy tym dyktatorom, tyranom najgorszym organizację najwspanialszych igrzysk. Mussolini organizował piłkarskie mistrzostwa, Hitler organizowały letnią olimpiadę. Może koreańskim przywódcom... Nikomu nie przyszło do głowy oddać olimpiadę albo mistrzostwa świata piłkarskie. Ale oni nawet o to nie zabiegali. Nie mają możliwości. Ale przecież drużyna północnokoreańska występuje regularnie, jeżeli się zakwalifikuje, we wszystkich turniejach sportowych. Może się mylę, ale rozmawialiśmy o Południowej Afryce i jakoś nie potrafię sobie przypomnieć przypadek, gdzie te sankcje stosowano tak konsekwentnie przez tak długi czas, jak wobec Południowej Afryki, która została przecież ze świata sportu wykluczona skutecznie i to na bardzo długo. Ta tęsknota za sukcesami sportowymi, to była tęsknota i pierwsze sukcesy, to właśnie były chyba najbardziej spektakularne przykłady zjednoczenia społeczeństwa południowoafrykańskiego właśnie przez tą długą nieobecność. Więc tak, sądzę, że jestem sobie w stanie wyobrazić mecz eliminacyjny między drużyną kalifatu a reprezentacją Danii. Oczywiście przegrany przez drużynę kalifatu, bo to w takim państwie nie sądzę, żeby ktoś osiągnął piłkarskie mistrzostwo. No ale sobie wyobrażamy.

[00:43:33.780] - Zbigniew Rokita

Pointując, czy inaczej futbol przeżywają biedni, a inaczej bogaci? Pan w swojej karierze dziennikarskiej, reporterskiej zajmował się głównie światowymi peryferiami. Patrzył pan na nie również właśnie przez pryzmat piłkarski. Czy biedni inaczej kibicują?

[00:43:53.110] - Wojciech Jagielski

Nie, wydaje mi się, że tutaj grubość portfela akurat nie ma większego znaczenia. I tak samo przeżywa sport, spektakl piłkarski ktoś, kto ogląda go z łoża VIP-ów, pociągając drinki lub objadając się kanapkami, za które zapłacił tyle, co wystarczyłoby na rodzinny budżet komuś z trybun za bramką. Ale jak pada gol, to myślę, że i jeden, i drugi przeżywa to tak samo, pod warunkiem, że jest kibicem. To jest właśnie ten fenomen sportu, dla mnie społeczny. To jest właśnie to coś, co mnie w tym sporcie tak bardzo...

[00:44:41.590] - Wojciech Jagielski

Demokratyczność.

[00:44:43.090] - Wojciech Jagielski

To jest uniwersalna... Dla kogoś innego będzie to sztuka, dla kogoś innego literatura, balet, ale ta piłka nożna jest takim samym zjawiskiem, fenomenem. Więc pogardzać nią, to tak jakby się pogardzało czymś, czego się nie rozumie. Jeżeli nie rozumiem baletu nowoczesnego, to przecież nie daje mi to tytułu do tego, żeby z pogardą się odnosić. A przecież gdybym chciał szydzić, to znalazłbym sposoby, żeby szydzić z tych innych dyscyplin życia. Równie skutecznie jak szydzący robią sobie żarty z piłki nożnej.

[00:45:18.460] - Zbigniew Rokita

Na sam koniec, ale na tym polega trudność ostatniego pytania, które zadaję wszystkim gościom tak samo. Musi pan odpowiedzieć tylko jednym słowem - za kim pan kibicuje?

[00:45:35.050] - Wojciech Jagielski

Za pasjonatami.

[00:45:36.700] - Zbigniew Rokita

Bardzo proszę realizatora Michała, żeby nie wycinał tego zastanowienia się dwusekundowego, bo ono powiedziało więcej niż tysiąc słów. Bardzo dziękuję za rozmowę.